Dariusz Kupisz

Działania zbrojne na obszarze województwa sandomierskiego podczas rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego (1606–1607)

Z Dziejów Regionu i Miasta : rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Skarżysku-Kamiennej 1, 7-30

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Rocznik Oddziału PTH w Skarżysku-Kamiennej,
Z dziejów regionu i miasta, R. 1/2010, s. 7-30

Artykuły

Dariusz Kupisz
Radom–Lublin

Działania zbrojne na obszarze województwa sandomierskiego podczas rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego (1606–1607)

W latach 1606–1607 doszło w Rzeczypospolitej do konfliktu między Zygmuntem III Wazą a szlachtą, który został nazwany rokoszem Zebrzydowskiego, od nazwiska ówczesnego wojewody krakowskiego, przywódcy opozycji, lub Sandomierskim, od zjazdu pod Sandomierzem, który formalnie zapoczątkował bunt szlachty. Jego geneza wiązała się z różnicami politycznymi, które podzieliły cały kraj na zwalczające się obozy[1], a z czasem doprowadziły do bratobójczych starć zbrojnych, toczonych głównie na obszarze województwa sandomierskiego.

Nieufność wobec króla była wpisana w tradycje demokracji szlacheckiej, a w dobie pierwszych wolnych elekcji zaczęła jeszcze przybierać na sile. Została wzmocniona przez ucieczkę Henryka Walezego z Polski w 1574 r., a potem przez oskarżenie Zygmunta III o zamiar handlu polską koroną i porzucenia jej na rzecz szwedzkiej. Pierwszemu Wazie na polskim tronie nie przysparzało popularności budowanie własnego stronnictwa i związane z tym przejście dawnego trybuna szlachty, kanclerza Jana Zamoyskiego do opozycji. Obydwaj antago-

[1] H. Wisner, *Rokosz Zebrzydowskiego albo sandomierski: cezura czy epizod z dziejów walk politycznych początku XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny", t. 90, 1983, s. 530-533.

niści mieli zresztą odmienne wizje państwa. Wpływ wielkiego kanclerza na szlachtę był tak ogromny, że dopiero po jego śmierci król przystąpił do realizacji swego programu. W grudniu 1605 r. rozesłano na sejmiki przedsejmowe instrukcję, w której Zygmunt III zaproponował, aby na sejmie omawiano tylko sprawy najważniejsze oraz istotne dla całego państwa, a obrady kończono obowiązkowo uchwałą. Postulował utworzenie stałego wojska, a skądinąd było wiadomo, że wiązało się to z potrzebą utworzenia stałego skarbu, niezależnego od decyzji sejmowych. Projekt reform wzmacniał bez wątpienia pozycję monarchy w państwie, ale był też bardzo pożyteczny dla przebudowy jego struktury[2].

Na nieszczęście, propozycje królewskie przedłożono w okresie kolejnego wzrostu napięcia w Rzeczypospolitej, po bezowocnym sejmie z 1605 r. Pamiętano jeszcze ostatnie wystąpienie zmarłego kanclerza, bardzo krytyczne wobec monarchy i jego polityki. Na sejmiku szlachty krakowskiej w Proszowicach, Mikołaj Zebrzydowski, kreujący się na następcę Zamoyskiego, określił plany królewskie mianem szkodliwych nowinek. Oskarżył monarchę o to, że nie wykonuje swoich obowiązków, a wątpiąc, aby nadchodzący kolejny mógł usunąć nadużycia, zaproponował zorganizowanie zjazdu pod Warszawą. Jak twierdził, niegdyś „takowymi zjazdy leczyli przodkowie nasi urazy swoje", a więc i teraz może on czuwać nad przebiegiem sejmu, a w razie jego niepowodzenia przejąć funkcje parlamentu.

Propozycje Zebrzydowskiego zyskały wkrótce aprobatę szeregu sejmików i zdecydowano, że szlachta zbierze się pod Stężycą. Atmosferę napięcia podgrzewały sugestie wojewody krakowskiego, jakoby wiedział o „praktykach" królewskich zagrażających szlacheckim wolnościom. W takiej sytuacji Zygmunt III Waza zrezygnował z forsowania reform, prosząc jedynie sejm o uchwalenie podatków dla wojska. Sejm rozszedł się jednak bez podjęcia uchwał, co w rozumieniu opozycjonistów potwierdzało ich zarzuty o szkodliwych dla państwa poczynaniach monarchy. W kwietniu 1606 r. zebrani pod Stężycą skrytykowali poczynania monarchy i jego zwolenników, po czym podjęli decyzję o zwołaniu kolejnego zjazdu, tym razem pod Lublin.

---

[2] A. Strzelecki, *Sejm z roku 1605*, Kraków 1921, s. 100-108; W. Sobieski, *Pamiętny sejm*, Londyn 1963, s. 132-147.

Marszałkiem zjazdu lubelskiego, który rozpoczął się 5 czerwca 1606 r., wybrano podczaszego litewskiego Janusza Radziwiłła. W płomiennych przemówieniach oskarżano króla o zamach na demokrację szlachecką i dążenie do absolutyzmu. Ewangelicy przypisywali mu nietolerancję i obarczali winą za upadek projektu konstytucji o pokoju wyznaniowym na ostatnim sejmie. Wśród zarzutów ulegania wpływom jezuitów i doradców cudzoziemskich pojawiały się nawet pomówienia o kazirodztwo, związane z małżeństwem Zygmunta III i Konstancji Habsburżanki, siostry zmarłej przed kilku laty królowej. Wstrząsem miało być wystąpienie Mikołaja Zebrzydowskiego, dotyczące tajnych, antypaństwowych planów króla, ten wygłosił jednak przemówienie nie zawierające niczego, co nie byłoby znane ogółowi szlachty[3].

Zjazd pod Lublinem zgromadził 2000–3000 szlachty, a całą jego siłę zbrojną, wraz z prywatnymi wojskami magnackimi i pocztami szlacheckimi szacowano na 6000 ludzi. Pod Lublinem zapadła również pierwsza decyzja o tworzeniu sił zbrojnych przez opozycję. Wiele województw deklarowało pospolite ruszenie i wsparcie przywódców „pieniędzmi, jeśliby tych trzeba, aby za nie lud zbierać". Na koniec upoważniono wojewodę krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego do zaciągania żołnierzy z poborów, które miały uchwalić sejmiki[4].

Pod koniec obrad pod Lublinem postanowiono zwołać na 6 sierpnia kolejny zjazd, tym razem pod Sandomierz, licząc na to, iż będzie on liczniejszy, co pozwoli podjąć bardziej stanowcze działania wobec monarchy. Spodziewano się również szybkiej realizacji uchwał dotyczących wojska rokoszowego. W wyniku potępienia przez króla decyzji dotyczących zaciągów, efekty zbiórki pieniędzy przez szlachtę były niewielkie. Zaciągnięto za nie jedynie 300 husarzy, 50 kozaków i 120 piechoty, nazywając ich później „żołnierzami lubelskimi"[5].

W Sandomierzu, w dniu wyznaczonym na otwarcie zjazdu rokoszowego pojawili się posłowie królewscy: biskup kujawski Piotr

---

[3] J. Maciszewski, *Wojna domowa w Polsce (1606–1609). Studium z dziejów walki przeciw kontrreformacji,* Wrocław 1960, s. 175-178.

[4] Diariusz zjazdu rokoszowego pod Lublinem 1606 r., Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Archiwum Radziwiłłów (dalej AR) II, t. 12, s. 223.

[5] Regestr wojska rokoszowego pro ultima junii 1607, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie (dalej BJ), rkps. 166, k. 61v.

Tylicki i podkanclerzy koronny Stanisław Miński. Był również Mikołaj Zebrzydowski i kilku kasztelanów z zaciągniętymi za własne fundusze żołnierzami. Pod miastem nie było jeszcze tłumów szlachty, która była zaabsorbowana żniwami. W takiej sytuacji Zebrzydowski zwlekał z otwarciem obrad, prowadząc w swej kwaterze poufne rozmowy z senatorami i posłami królewskimi. Być może skłaniał się ku kompromisowi, ale sytuacja zmieniła się, gdy pod miasto dotarła szlachta województwa sandomierskiego oraz krakowskiego.

Sandomierzanie, wzburzeni tajnymi negocjacjami między Zebrzydowskim i posłami królewskimi, zaczęli domagać się wyznaczenia miejsca i terminu oficjalnego rozpoczęcia zjazdu rokoszowego. Kiedy Zebrzydowski zwlekał podeszli tłumnie pod jego kwaterę i zmusili do spełnienia swych postulatów. Na miejsce obrad wybrano łąki wioski Sośniczany, położonej pod Koprzywnicą[6], 12 kilometrów na południe od Sandomierza. Należała ona do klasztoru koprzywnickiego, a usytuowana była przy trakcie wiodącym do Krakowa.

Zjazd pod Koprzywnicą miał się rozpocząć 11 sierpnia, ale plany przywódców pokrzyżowała ponownie szlachta województwa sandomierskiego. Już 10 sierpnia zebrała się na wyznaczonym miejscu obrad, oczekując niecierpliwie na senatorów. Ci nie pojawiali się, więc kilku działaczy sejmikowych postanowiło przejąć w swe ręce ster wydarzeń. Jeden z nich, arianin Jakub Sienieński, odezwał się głośno do swego towarzysza Prokopa Pękosławskiego: „Panie Pękosławski, panów nie masz, długoż nas będą ciągać, wszak rokosz szlachecki, nie senatorski, pocznijmy go my, pójdą drudzy za nami". Pękosławski, znany antagonista Zygmunta III, poparł natychmiast propozycję, a wszystko wskazuje, że był na nią przygotowany. Sienieński wezwał obecnych do zajęcia miejsca w kole i w ten sposób rokosz został rozpoczęty. Niemal trzytysięczna rzesza szlachty wysłuchała wotum Pękosławskiego[7], który w sugestywnych słowach przedstawił królewskie dążenia do absolutyzmu: „Wojskaś WKMć na nas zgotował, chcąc trybuta nieznośne i niepowinne przez moc i gwałt na nas wycisnąć, – grzmiał opozycjonista – zaczym przykrym a bardzo chciwym panowaniem nowemi brzemionami nad prawo i wolności nas obciążasz... prawa nam według

[6] J. Maciszewski, *op. cit.,* s. 260, podał nieco nieścisłą nazwę Sośnica.

[7] Ibidem, s. 261.

upodobania swego stawiasz, z lekkiej bardzo przyczyny na przywileje, na poczciwość, na gardła i majętności się targasz... cudzoziemce na dworze chowasz, zdrowie im powierzasz, a nami gardzisz"[8].

Przystąpiono wnet do spraw organizacyjnych, ale tu popełniono błąd. Wbrew deklaracjom o szlacheckim charakterze rokoszu, na jego marszałka wybrano magnata – Janusza Radziwiłła, znanego z kierowania poprzednim zjazdem. Pozwoliło to z czasem magnaterii na odzyskanie kontroli nad całym ruchem. Przy marszałku rokoszowym ustanowiono sąd, na wzór sądów kapturowych z czasów bezkrólewia i uchwalono restrykcyjne przepisy porządkowe.

Pierwsze dni zjazdu przebiegały w nieco chaotycznej atmosferze, bowiem na pola pod Koprzywnicą docierała szlachta kolejnych województw. Organizowały one popisy, potem zawiązywały własne konfederacje, wybierając swych starszych, organizowały odrębne spotkania, a jednocześnie przybywały do koła na wspólne obrady. Od dyskusji w kole rokoszowym dystansowała się początkowo większość senatorów z wojewodą Zebrzydowskim na czele, toteż akt konfederacji generalnej uchwalono 12 sierpnia bez ich udziału. Znamiennym jest również fakt, że do końca obrad podpisało go ponad 10000 szlachty i zaledwie pięciu senatorów! Nie wszyscy przybyli zdecydowali się na złożenie podpisu[9]. W drugiej połowie sierpnia, w kulminacyjnym momencie obrad, liczebność szlachty zgromadzonej pod Koprzywnicą szacowano wraz z prywatnymi oddziałami wojskowymi na 60000 ludzi! Jest to liczba podawana przez opozycjonistów, z pewnością znacznie zawyżona, tym niemniej obrazuje znaczenie, jakie przywiązywano do zjazdu sandomierskiego. Bez wątpienia był on najliczniejszym zgromadzeniem szlachty podczas całego rokoszu.

Dania 14 sierpnia wysłuchano w kole generalnym poselstwa królewskiego, nawołującego do zgody i pertraktacji. Nie spotkało się ono z przychylnością zebranych, którzy wiedzieli już, że monarcha gromadzi swych zwolenników pod Wiślicą. Przybyło tam z Ukrainy wojsko kwarciane, a zebrani senatorowie i szlachta zawiązali konfederację w obronie Zygmunta III i opracowali własny program reform. Potwierdzał on główne zasady ustrojowe państwa i odpowiadał pozy-

---

[8] P. Pękosławski, *Absolutum dominum*, [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego 1606–1608*, wyd. J. Czubek, t. II, Kraków 1918, s. 409.

[9] J. Maciszewski, *op. cit.*, s. 264.

tywnie na wiele postulatów opozycjonistów, jednak ci ostatni, uznali za złych obywateli wszystkich, którzy nie poparli zjazdu sandomierskiego.

Mimo jednoznacznej krytyki monarchy, wśród szlachty opozycyjnej dochodziło do gwałtownych sporów, grożących niejednokrotnie wybuchem starć zbrojnych. Nie ustrzegli się ich nawet sandomierzanie, którzy nie byli zgodni, co do wyboru marszałka swego województwa. Spór między zwolennikami kasztelana sandomierskiego Stanisława Tarnowskiego, a stronnikami Jakuba Sienieńskiego omal nie doprowadził do przelewu krwi. Dopiero po dłuższej mediacji schowano szable i uznano wybór tego ostatniego. Ponowną burzę, tym razem wśród ogółu zebranych, wywołało poselstwo szlachty ruskiej, które przybyło pod Koprzywnicę 16 sierpnia. Szlachta województwa ruskiego popierała monarchę, toteż jej przedstawicieli uznano za zdrajców i omal nie rozniesiono na szablach, nie pozwalając nawet na odczytanie do końca instrukcji. Nie wiadomo, z jakiej przyczyny owo wzburzenie zostało w pewnej chwili skierowane przeciw kilkunastu senatorom, którzy tego właśnie dnia mieli wygłosić swe wota. Tłum szlachty podbiegł do dostojników, przykładano im do boku broń i krzyczano, że nastają „na gardła" szlachty. Natychmiast skoczyli im na pomoc nadworni żołnierze Janusza Ostrogskiego. Przez jakiś czas wszyscy stali z dobytą bronią i wydawało się, że krwawe starcie jest nieuchronne. Dopiero marszałkowi Radziwiłłowi udało się uspokoić wzburzoną szlachtę i senatorowie mogli bezpiecznie opuścić koło[10].

W ciągu następnych dni było już spokojnie, zredagowano odpowiedź na królewskie poselstwo, żądając, aby Zygmunt III odesłał wojsko kwarciane na Ukrainę i stawił się wraz z senatorami w kole rokoszowym. Potem przemawiali przedstawiciele poszczególnych województw i słuchano oświadczeń senatorów. Kiedy zapadła decyzja o zaciąganiu wojska rokoszowego, jego hetmanem wybrano Mikołaja Zebrzydowskiego. Jeszcze wówczas wielu ze szlachty liczyło, że uzyska od niego jakieś porażające informacje o królewskich planach wprowadzenia absolutyzmu. „Zadają mi tu pokątnie, – odpowiedział wojewoda krakowski – jakobym obiecać miał pokazać co więcej nad urazy, które są pod Lublinem spisane. Nie znam się do tego, żebym albo

[10] *Akta rokoszowe pod Sandomierzem*, [w:] *Rokosz Zebrzydowskiego. Materiały historyczne poprzedzone przedmową,* wyd. A. Rembowski, Warszawa 1893, s. 45.

pod Lublinem, albo pod Stężycą miał co takowego obiecywać i waszmościowie pomnicie to dobrze, pokazałem to, do czego mnie i sumienie moje i przysięga senatorska wiodła”[11]. Nie doczekano się żadnych rewelacji, a sam zjazd zbliżał się ku końcowi i 6 września wybrani wcześniej deputaci przedstawili szlachcie artykuły rokoszowe, które zostały zaaprobowane dwa dni później. Dnia 9 września zorganizowano w kościele koprzywnickim uroczystość, podczas której marszałek zjazdu Radziwiłł odprawił posłów do króla. Artykuły rokoszowe, znane pod nazwą „Sandomierskich”, wyrażały krytykę polityki królewskiej i powtarzały wcześniejsze postulaty zgłaszane na sejmikach oraz zjazdach szlacheckich. W wielu punktach były zbieżne z artykułami wiślickimi, uchwalonymi przez regalistów, jednak kategoryczne żądanie ich zaprzysiężenia było dla króla nie do przyjęcia.

Szlachta rokoszowa zaczęła się rozjeżdżać do domów, a pretekstem do tego stały się wrześniowe sejmiki, na których zamierzano uchwalać podatki na potrzeby rokoszu. 12 września łąki pod Sośniczanami były już zupełnie puste. Ci, którzy pozostali, przenieśli się ponownie pod Sandomierz, gdzie udało się kilkudziesięciu szlacheckich deputatów, odpowiedzialnych za dalsze prowadzenie spraw konfederacji oraz przywódcy rokoszu. Mieli tam pozostać do powrotu posłów wysłanych do króla, a następnie podjąć działania adekwatne do responsu monarchy. Na zachód od murów miejskich Sandomierza, na wzgórzu przy kościele św. Jakuba usytuowano obóz wojska rokoszowego[12].

Posłowie koła rokoszowego wysłani do króla, powrócili do Sandomierza wieczorem 17 września. Dwa dni później zostali wysłuchani w kolegiacie Najświętszej Panny Marii. Odczytano tam również odpowiedź królewską na „Artykuły Sandomierskie”. Monarcha zapewniał, że wraz z uchwalonymi pod Wiślicą, mogą stać się one przedmiotem dyskusji, jednak zażądał zakończenia rokoszu, a zarzuty pod swym adresem uznał za bezpodstawne. W takiej sytuacji zebrani rozesłali do szlachty uniwersały, wzywając ją na pospolite ruszenie pod Sandomierz w celu ostatecznego „zawarcia” rokoszu, przez co rozumiano chyba wypowiedzenie posłuszeństwa Zygmuntowi III.

---

[11] Ibidem, s, 59.

[12] J. Maciszewski, *op. cit.,* s. 342-343.

Tymczasem monarcha był zdecydowany nie dopuścić do ponownego zjazdu opozycjonistów. Pod Wiślicą dysponował znacznymi siłami wojskowymi, szacowanymi na około 10000 żołnierzy, choć niektórzy historycy przyjmują liczbę 14000 zbrojnych, która wydaje się zawyżona[13]. Znajdowały się wśród nich doświadczone oddziały kwarciane, przybyłe z Ukrainy. Wobec choroby Stanisława Żółkiewskiego, (dyplomatycznej zapewne), dowództwo nad oddziałami królewskimi powierzono Stanisławowi Potockiemu i 25 września ruszono na Sandomierz, maszerując traktem przez Połaniec i Osiek. Nie był to zbyt szybki marsz, bowiem pojawił się jeszcze pośrednik w osobie Janusza Ostrogskiego, który odsunął się od rokoszan i przeszedł na neutralną pozycję mediatora. Nie doszło jednak do rokowań, bowiem król odrzucił wstępny postulat rokoszan domagających się zatrzymania marszu wojska. Jego podkomendni mijali wioski królewskie ograbione doszczętnie przez rokoszan, między innymi nieszczęsne Sośniczany, gdzie to, czego nie zabrano „popasiono i końmi podeptano". Niszczyli również dobra zwolenników monarchy[14].

Niewiele lepiej zachowywali się rokoszanie w Sandomierzu. Samym tylko rzeźnikom skonfiskowano 300 wołów, nie licząc zboża, bydła, koni i drobniejszego inwentarza zabranego innym. Na mieszczanach wymuszono 1500 zł kontrybucji, spalono winnice, ścinano drzewa w sadach, rozbierano stodoły i rozbijano spichlerze, w tym obydwa zamkowe, gdzie wszystkie rzeczy „do sztuki jednej pobrano"[15]. W odpowiedzi podkomendni monarchy grabili dobra rokoszan, obok których maszerowała armia Zygmunta III.

W dniu 29 września, na wieść o dotarciu wojsk królewskich pod Koprzywnicę, Zebrzydowski kazał ustawić swe wojsko w szyku bojowym pod murami Sandomierza. Rozciągał się on wzdłuż przedmieścia (Starego Miasta) w rejonie klasztoru oo. dominikanów i kościoła św. Jakuba. W ten sposób rokoszanie mogli stawić czoło oddziałom królewskim nadciągającym od południa, a w razie niepowodze-

---

[13] Ibidem, s. 353; R. Grabowski, *Guzów 5 VII 1607*, Zabrze 2005, s. 18.

[14] „Mnie *ex propinquo* Pokrzywnicy, do szczętu a prawie na głowę zepsował ten rokosz majętność", narzekał jesienią 1606 r. Z. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. J. Długosz, Warszawa 1983, s. 46.

[15] *Rewizja spustoszenia od wojsk i ludzi pod Sandomierzem zgromadzonych w roku 1606 spisana*, wyd. J. Muszyńska, Kielce 2007, s. 76-77.

nia wycofać się na północ drogami wiodącymi wzdłuż murów. Tego dnia wojska królewskie nie nadeszły, toteż wieczorem Zebrzydowski i Radziwiłł zarządzili odwrót ku przeprawie wiślanej między Janowcem a Kazimierzem. Rokoszanie mieli znacznie mniejsze siły, a ich żołnierze narzekali na brak pieniędzy i nie zdradzali ochoty do walki z monarchą[16]. Sytuacja mogła się zmienić po nadejściu pospolitego ruszenia stąd przywódcy zbuntowanej szlachty za wszelką cenę chcieli przedostać się na drugą stronę Wisły. Liczyli, że czas będzie działał na ich korzyść. Zastanawiające jest tylko to, że nie skorzystali z bliższych przepraw pod Zawichostem, albo pod Solcem. Być może obawiali się zbyt bliskiej odległości wojsk królewskich lub przy wspomnianych przeprawach nie było dostatecznej ilości promów.

Następnego dnia (30 września), król zatrzymał się pod Samborcem. Oddział jego Tatarów wpadł do Sandomierza, gdzie wziął do niewoli kilkunastu maruderów z wojska rokoszowego, „sromotnie ich zelżywszy i pobiwszy". Jeszcze więcej rokoszan pochwycili żołnierze królewscy w Ożarowie i powiązanych do koni przywlekli do obozu królewskiego. Chorągwie kozackie Zygmunta III, idące w straży przedniej (ok. 500 koni), wysunęły się jednak za daleko przed siły główne. Nad Kamienną, zapewne gdzieś w okolicach Tarłowa, natknęły się niespodziewanie na liczniejsze oddziały starosty zygwulskiego Stanisława Stadnickiego i zostały przez nie rozproszone[17], nie ponosząc wszakże zbyt poważnych strat[18].

Dnia 1 października 1606 r. kilka tysięcy rokoszan, wycofujących się spod Sandomierza, stanęło obozem pod Siennem (a raczej na wschód od miasteczka, gdyż idąc pod samo Sienno rokoszanie musieliby zboczyć z najkrótszej drogi przemarszu, a przecież spieszyli pod Janowiec). Rankiem, 2 października, ruszyli do Janowca z zamiarem przeprawienia się tu na drugą stronę Wisły, ale do miasta dotarli dopiero późnym wieczorem. Mikołaj Zebrzydowski przenocował na janowieckim zamku, każąc ściągać statki rzeczne z Solca, z zamiarem przeprawienia swych wojsk na drugi brzeg Wisły. Jednak następnego dnia zdołał ją przebyć jedynie Stanisław Stadnicki ze swymi ludźmi

---

[16] J. Maciszewski, *op. cit.*, s. 354-355.

[17] Ibidem.

[18] Z pewnością rokoszanie nie omieszkaliby pochwalić się znaczniejszym sukcesem.

(ok. 1200 żołnierzy). W ślad za rokoszanami szły wojska królewskie, a ich straż przednia, dowodzona przez Stanisława Gulskiego, dotarła 3 października do przeprawy odcinając rokoszan od rzeki. W takiej sytuacji wojsko rokoszowe stanęło wzdłuż brzegu Wisły w szyku bojowym, z rozwiniętymi chorągwiami i przy wtórze bębnów odśpiewało swą pieśń bojową. Wydawało się, że starcie zbrojne jest nieuniknione.

Rokoszanie znajdowali się w bardzo trudnym położeniu. Przeprawa w obliczu nadciągającej armii Zygmunta III była już niemożliwa. Atak wojska królewskiego mógł ich zepchnąć do rzeki, a stojący po drugiej stronie Stadnicki nie zdradzał ochoty współdziałania i wkrótce odmaszerował ze swymi ludźmi na wschód. Na szczęście król nie dążył do rozlewu krwi, a po obu stronach znaleźli się mediatorzy gotowi doprowadzić do ugody. Mimo to, dopiero wieczorem, po długich pertraktacjach, Mikołaj Zebrzydowski zgodził się przeprosić monarchę, choć musiano go jeszcze namawiać, aby uczynił to w odpowiedni sposób. Za przykładem otoczenia wojewoda krakowski zsiadł z konia i podszedłszy do Zygmunta III ucałował go w rękę. Według zawartego porozumienia rokoszanie mieli rozpuścić żołnierzy, rozjechać się do domów i oczekiwać spokojnie na sejm, który miał się zająć rozpatrzeniem ich postulatów[19].

Następnego dnia (4 października), doszło pod Janowcem do incydentu, który doprowadził do ponownego zaognienia sytuacji. Niektórzy rotmistrzowie królewscy udali się do wojska rokoszowego, stojącego nadal nad brzegiem Wisły, żądając zwinięcia sztandarów i oddania ich w ręce króla. Pułkownik Komorowski, dowodzący piechotą Zamoyskich, odmówił jednak spełnienia tego żądania. „Ja służyłem takowemu panu, który nigdy z żadnego placu ze zwinionymi chorągwiami nie schodził" – oświadczył mając na myśli nieżyjącego już hetmana Jana Zamoyskiego. Po tej rycerskiej odpowiedzi przeprawił się z rozwiniętymi chorągwiami na prawy brzeg Wisły nie niepokojony przez wojska królewskie. Pozostałe oddziały rokoszowe szły za jego przykładem, bądź też składały chorągwie.

W obozie królewskim pod miastem odbywały się tymczasem ostatnie narady i 7 października obydwie strony sporu wydały datowane

---

[19] Wydarzenia te wraz z podpisaną ugodą przedstawiają m.in.: *Opisanie prawdziwe i porządne traktatów pod Janowcem* oraz *Opisanie prawdziwe i dostateczne rozwiedzenia rokoszu pod Janowcem*, [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu,* t. II, s. 145-180.

w Janowcu uniwersały, zawiadamiające o ugodzie, a następnie zaczęto się rozjeżdżać[20]. W ten sposób pod Janowcem zakończył się pierwszy etap rokoszu Zebrzydowskiego, który nie pociągnął za sobą zbrojnej konfrontacji.

Wbrew obietnicom opozycjoniści nie zamierzali kapitulować i w początkach 1607 r. na sejmiku wielkopolskim wezwano do kontynuacji rokoszu oraz zjechania się wiosną pod Jędrzejowem. Mikołaj Zebrzydowski wydał uniwersały do szlachty, nakłaniając ją, aby zbierała pobory, wybierała rotmistrzów i zaciągała wojsko[21]. Podobno przywódcy rokoszu liczyli, że dzięki uchwałom sejmikowym zbiorą 7000 regularnych żołnierzy z zaciągów wojewódzkich (tzw. powiatowych)[22]. Przykład dali Wielkopolanie, którzy obiecali stawić się na 21 marca pospolitym ruszeniem pod Sieradzem, wraz z zaciągniętymi przez swoje województwa żołnierzami[23]. Niektóre sejmiki mazowieckie postanowiły wystawić po jednym konnym i jednym pieszym z 40 włók, ale realizację swych decyzji uzależniały od uchwał sejmiku generalnego[24]. W ślad za nimi odpowiednie decyzje skarbowo-wojskowe podjęło jeszcze kilka sejmików, w tym województwa sandomierskiego, lubelskiego, wołyńskiego i płockiego[25]. W Lublinie wybrano na rotmistrza Mikołaja Wierzbickiego, polecając mu, aby zaciągnął na kwartał 100 husarii, a deputatom wydelegowanym na zjazd jędrzejowski opłacono poczty husarskie. Husarze lubelscy rozpoczęli służbę już 27 marca 1607 r. i jako jedni z pierwszych pociągnęli pod Jędrzejów. Szlachta sandomierska zadeklarowała dwa pobory i 200 koni jazdy, lecz pojawiły się

---

[20] J. Maciszewski, *op. cit.*, s. 357-358; R. F. Grabowski, *op. cit.*, s. 20.

[21] *Apologia abo sprawa szlachcica polskiego*, [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu,* t. III, s. 256.

[22] *Cenzura na progres rokoszu anni 1606 et seqenti anno i defekty jego*, [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu,* t. III, s. 415; P. Pękosławski, *Skrypt na tych, co rokoszu nie chcą a sejmu się napierają*, [w:] ibidem, s. 292.

[23] *Protestacja senatorów, dygnitarzy i szlachty województwa poznańskiego i kaliskiego przeciw uchwale zjazdu kolskiego w Poznaniu 7 marca 1607*, [w:] *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego*, wyd. W. Dworzaczek, t. I, cz. 1, Poznań 1957, s. 359.

[24] J. A. Gierowski, *Sejmik generalny księstwa mazowieckiego na tle ustrojowym Mazowsza*, Wrocław 1948, s. 139.

[25] V. Urbaniak, *Zamoyszczycy bez Zamoyskiego. Studium dekompozycji ugrupowania politycznego*, Warszawa 1995, s. 87.

olbrzymie trudności ze ściąganiem podatków[26]. Z zachowanych źródeł wynika, że jednym z rotmistrzów sandomierskich miał być Przecław Lanckoroński[27], który dołączył do wojsk rokoszowych na czele 100 husarzy i 50 kozaków. Inne wskazują jednak, że utrzymywał ich na własny koszt[28]. Okazało się wkrótce, że wiele województw i powiatów zamierzało decydować o wyborze rotmistrzów i zaciągu ludzi dopiero pod Jędrzejowem, inne wolały ominąć kłopotliwe szukanie odpowiednich ludzi i zapowiadały przekazanie pieniędzy z poboru przywódcom rokoszu (np. powiat opoczyński)[29].

Trudności z wybraniem pieniędzy na wojsko rokoszowe wynikały po prostu z asekuranckiej postawy urzędników, poborców, a chyba także samej szlachty. „Pobory zaś na żołnierza pieniężnego nie mogły mieć pożądanego skutku z tej miary, – pisano później – że egzekucja o niewydanie ich przy sądowych urzędnikach zostaje wedle prawa, którzy niemal wszyscy od tego rokoszu stronili i zgodę w pospólstwie po stronach rozrywali... zaczym on zamysł starszych rokoszowych o zwiedzeniu siedmiu tysięcy ludzi służebnych na tę potrzebę skutku swego nie miał, gdyż ochotszy, których było dobrze mniej, dostatkiem swym wydołać temu nie mogli"[30]. Wynika stąd, że wojsko rokoszowe, organizowane w 1607 r., składało się głównie z prywatnych oddziałów, zaciąganych przez możniejszych przywódców ruchu. Ci jednak bardzo szybko wyczerpali swe środki finansowe. Chętni do służby wykorzystywali całą sytuację i oferowali usługi tym wodzom, którzy gotowi byli dobrze zapłacić. Wielu żołnierzy, zgłaszających chęć służby pod

---

[26] D. Kupisz, *Wojska powiatowe samorządów Małopolski i Rusi Czerwonej w latach 1572–1717*, Lublin 2008 s. 223-224.

[27] NN. Lanckoroński do J. Sienieńskiego, w Kotuszowie 18 IV 1607, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie [dalej BCz.], rkps. 103, s. 145–146; P. Gniewosz do J. Sienieńskiego, w Gorzyczanach 21 V 1607, ibidem, s. 279-280.

[28] Przecław był marszałkiem sejmiku sandomierskiego z lutego 1607 r. i aktywnym uczestnikiem rokoszu, Z. Trawicka, *Sejmik województwa sandomierskiego w latach 1572–1696,* Kielce 1984, s. 70; S. Cynarski, *Dzieje rodu Lanckorońskich z Brzezia*, Warszawa–Kraków 1996, s. 182.

[29] Uniwersał powiatu opoczyńskiego, Opoczno 17 IV 1607, Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (dalej BPANKr.), rkps. 3087, k. 562-563v.

[30] *Cenzura na progres rokoszu,* [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu,* t. III.

rozkazami Zebrzydowskiego liczyło na wysoki żołd, a nie otrzymawszy korzystnych propozycji, jechało do obozu królewskiego[31].

Tymczasem zjazd pod Jędrzejowem, który miał się rozpocząć 28 marca 1607 r., został przełożony na 9 kwietnia z powodu absencji głównych przywódców rokoszu. Pod miasteczkiem zbierała się w pierwszym rzędzie szlachta z województwa sandomierskiego i sąsiadującego z nim krakowskiego. Wśród sandomierskiej rej wodził Prokop Pękosławski, zagrzewający wszystkich do walki politycznej, a nawet zbrojnej: „nie bójmy się – pisał – dosyć będzie na króla wszystkiej Korony Polskiej, na wojewodę województwa, na kasztelana powiatu. My, rokoszanie mamy prawo ostrzejsze niźli miecz, a Pan Bóg nam dopomoże"[32].

W okolicach Jędrzejowa pojawiły się patrole regalistów i wiadomo, że na gościńcach wiodących do miasteczka dochodziło do drobnych starć zbrojnych. Wpłynęło to z pewnością na małą frekwencję opozycjonistów, ale kolejnym czynnikiem była mała liczebność wojsk rokoszowych, mogących osłaniać obradującą szlachtę. Zgromadzeni pod Jędrzejowem rozpuszczali wprawdzie pogłoski o zdążaniu do nich pospolitego ruszenia oraz oddziałów zaciężnych licznych województw, ale były one mocno przesadzone[33]. Jak wspomniano, niektóre z województw dopiero na zjeździe rokoszowym decydowały się na zaciąg wojska. Na przykład szlachta krakowska postanowiła 4 kwietnia wybrać czterech rotmistrzów, którzy mieli zaciągnąć 300 husarzy i 300 kozaków na żołd województwa. Porównanie owej uchwały z wykazem wojska rokoszowego dowodzi, że w ciągu miesiąca oddziały te zostały zorganizowane (w nieco zmienionym składzie: 200 husarii, 250 kozaków i 100 petyhorców lub piechoty)[34]. Uniwersał wystosowany ze zjazdu pod Jędrzejowem do województw wzywał szlachtę do wydawania

---

[31] *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów*, oprac. A. Sajkowski, Wrocław 1961, s. 105-106.

[32] List P. Pękosławskiego do Jakuba Sienieńskiego, BCz., rkps. 103, s. 136.

[33] Wiadomości te były bardzo sprzeczne, donoszono np. o 400 żołnierzach województwa lubelskiego, 300 lub 150 powiatu radomskiego i opoczyńskiego itp., Zjazd pod Jędrzejowem, BPANKr., rkps. 3087, k. 573v.

[34] Wojsko rokoszowe spisane 6 maja 1607, BPANKr. 792, k. 115v–116; Wojsko rokoszowe spisane 9 maja, Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej APG], rkps. 300, 29/84, k. 403.

podatków, a sejmiki do zaciągania wojska[35]. Z powodu rozbicia politycznego wśród szlachty i trudności z zebraniem podatków, nie udało się jednak zrealizować wszystkich uchwał sejmikowych dotyczących zaciągu wojska dla poparcia rokoszu i podstawą jego sił zbrojnych były roty prywatne.

Pod koniec kwietnia pod Jędrzejów dotarł wreszcie jeden z czołowych przywódców rokoszu – Janusz Radziwiłł, przyprowadzając ze sobą 600 żołnierzy, w tym 200 piechoty i 200 husarzy. Całą siłę zbrojną ruchu, skoncentrowaną pod miasteczkiem, można wówczas szacować na zaledwie 2000–2500 żołnierzy zaciężnych[36]. Obawy, że zagrożą królowi, który 27 kwietnia wyruszył z hetmanem Stanisławem Żółkiewskim z Krakowa na sejm do Warszawy, były chyba bezpodstawne. Tym niemniej trasę przemarszu króla, który zdążał do stolicy na czele zaledwie 250 husarzy i 1000 piechoty, utrzymywano w tak ścisłej tajemnicy, że trudno ją dziś ustalić.

Siły rokoszowe wzrosły po dotarciu pod Jędrzejów Wielkopolan, a później po dołączeniu oddziałów Jana Herburta i Mikołaja Zebrzydowskiego. Żołnierze rokoszowi przez cały czas niszczyli bezpardonowo dobra królewskie, a nawet duchowne. Najbardziej ucierpiały chyba Chęciny, gdzie nocą z 22 na 23 kwietnia pojawiło się ok. 300 żołnierzy i ciurów obozowych (według innej relacji 700 rokoszowych husarzy!). Doszło do rabunku domów i starć z mieszczanami, którzy broniąc swego dobytku zdołali chyba odeprzeć napastników, zabijając od 17 do 22 pocztowych i pacholików. Następnego dnia na miasto ruszyła z Jędrzejowa jedna z chorągwi husarskich, która miała z zemsty spalić całe Chęciny[37]. Dnia 25 kwietnia została zaatakowana przez żołnierzy królewskich Zygmunta Myszkowskiego, ponosząc znaczne straty w dobytku. Tym niemniej zdołała po drodze spalić wieś Niegosławice należącą do opactwa jędrzejowskiego i dotrzeć do Chęcin, gdzie zabito w odwecie jednego z pojmanych mieszczan i zrabowano doszczętnie dobytek pozostałych.

---

[35] Uniwersał rokoszu pod Jędrzejowem 11 IV 1607, Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps. 3087, s. 567.

[36] Ibidem.

[37] Diariusz zjazdu pod Jędrzejowem, AGAD, AR II, t. 12, s. 371-372.

W połowie kwietnia husarze rokoszowi, zdążający pod Jędrzejów, zajęli i splądrowali Iłżę, a chodziły słuchy, że żołnierze rokoszowi Piotra Łaszcza planują atak na Radom[38]. Na szczęście skończyło się tylko na grabieniu przedmieść i wiosek starostwa radomskiego. Zapewne podczas jednego z takich łupieżczych wypadów wojska rokoszowego, 27 kwietnia 1607 r., doszło pod miastem do dziwnego incydentu. Podczas przemarszu stukonnej chorągwi husarskiej województwa lubelskiego przez pola Woli Gołębiowskiej jeden z kawalerzystów wywołał na bok swego rotmistrza Mikołaja Wierzbickiego, ugodził śmiertelnie kopią i zbiegł[39]. Komendę nad oddziałem objął brat zabitego Stanisław Wierzbicki, który dowodził husarią województwa do końca rokoszu.

W początkach maja rokoszanie ruszyli wreszcie na Warszawę, gdzie zamierzali podjąć dalsze działania przeciw monarsze. Dnia 4 maja zatrzymali się na krótko pod Wąchockiem, nie oszczędzając zapewne okolicznych dóbr klasztornych i biskupich, położonych nad Kamienną. Według jednego ze źródeł zdecydowali się pomaszerować dalej trzema trasami i połączyć nad Wisłą. Pierwsza kolumna miała iść na Iłżę, a stąd zapewne podążać przez Radom, „druga na Skrzynno, trzecia ku Wiśle"[40]. Niezbyt zgadzało się to z ówczesną siecią drożną w regionie, bo zmuszałoby rokoszan do bardzo okrężnego marszu nad Wisłę do Sieciechowa, gdzie ostatecznie nastąpiła ponowna koncentracja. Trzy trasy marszu z Wąchocka do Sieciechowa mogły prowadzić: na Iłżę – Kazanów – Zwoleń, druga na Wierzbicę – Radom – Jedlnię. Natomiast trzecia, przez Skrzynno – Przytyk – Jedlińsk, mogła ich zaprowadzić pod Warkę. W każdym razie pod Sieciechowem zbierali się rokoszanie do 6 czerwca, grabiąc z wyjątkową skrupulatnością okoliczne wioski ekonomii kozienickiej, zaopatrującej dwór królewski w Warszawie[41]. Następnie ruszyli na Kozienice oraz Warkę i 22 czerwca dotarli pod Jeziornę, leżącą koło Warszawy. Według jednego ze źródeł dyspono-

---

[38] Kopia listu spod Jędrzejowa, Jędrzejów 20 IV 1607, BCz. 103, s. 153.

[39] Protestacja Wierzbickich, przeciw Stryjeńskiemu z 5 V 1607, Archiwum Państwowe w Lublinie, KGL, Relacje, rkps. 37, k. 696–697.

[40] Wiadomości z 9 maja 1607, APG, rkps. 300, 29/84, k. 403.

[41] Z. Guldon, *Zniszczenia w królewszczyznach sandomierskich w dobie rokoszu Zebrzydowskiego (1606–1609)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", r. 30, 1982, s. 335-343.

wali wówczas 9670 żołnierzami, z czego 5000 stanowili husarze, a 1500 piechota[42].

Pod Jeziorną wypowiedzieli Zygmuntowi III posłuszeństwo. W takiej sytuacji 29 czerwca król opuścił Warszawę i udał się do obozu swego wojska położonego pod wsią Folwarki. Dysponując ponad 12000 żołnierzy postanowił wszcząć działania przeciw rokoszanom i wydał rozkaz wymarszu do Piaseczna. Rokoszanie mieli zbliżone siły, lecz na wieść o ruchach wojsk królewskich postanowili wycofać się na południe, licząc zapewne na dołączanie do nich kolejnych grup szlachty. Do pierwszych starć doszło jeszcze na obszarze województwa mazowieckiego. 30 czerwca, gdzieś za Jeziorną, straż przednia armii królewskiej dopędziła wozy taborowe rokoszan, które pozostały. W trakcie krótkiego ataku na nie, zakończonego zresztą powodzeniem, został ranny rotmistrz królewski Marcin Chomentowski. Dnia 1 lipca oddziały królewskie doścignęły główne siły rokoszan pod Warką. Na widok nadciągającej jazdy królewskiej ustawiali się oni w szyku bojowym wzdłuż prawego brzegu rzeki, rozmieszczając działa przy jedynym w okolicy moście. Zobaczywszy wojsko koronne i litewskie strzelili kilkakrotnie z dział, kilkakrotnie też odpowiedzieli królewscy.

Zygmunt III kazał przeprawić się przez most swej piechocie. Na ten widok „skoczyło wnet sto koni kozaków rokoszowych bronić przeprawy, ale gdy z działa uderzono w nich, że chorąży z konia spadł i zabity, potem i drugi ich, poszli w rozsypkę"[43]. Korzystając ze wsparcia ogniowego kawalerzyści królewscy zaczęli się przeprawiać obok mostu, przez bród, stając naprzeciw rokoszan niemal przy samym brzegu Pilicy. Grunt był bardzo podmokły i trudny do walki. Nie wiadomo, dlaczego przywódcy rokoszu nie wykorzystali przeprawy armii królewskiej przez rzekę i nie uderzyli. Jeden z uczestników tych wydarzeń stwierdził wręcz, że gdyby „rokoszanie w ten czas dali bitwę, żaden by nie uszedł ze strony królewskiej"[44]. Król również nie kwapił się z wydaniem bitwy, tym bardziej, iż jeden z jego podkomendnych zdradził i podjeżdżając do szeregów rokoszan wydał im hasło obowiązujące tego dnia. Żołnierze królewskiej jazdy, pochodzący w przeważa-

---

[42] Regestr wojska rokoszowego pro ultima junii 1607, BJ, rkps. 166, k. 61–61v.

[43] Potrzeba pod Guzowem, BCz., rkps. 1630, s. 213.

[44] Diariusz kampanii guzowskiej, Biblioteka PAN w Kórniku, rkps. 324, k. 32–33.

jącej mierze ze szlachty, zaczęli szemrać odmawiając walki. Na koniec „zbuntowawszy się powiedzieli, że się z bracią bić nie będą”[45].

Za zgodą monarchy podjęto rokowania, ale rokoszanie wykorzystali je do nocnej ucieczki w kierunku Radomia, gdzie zatrzymano się na chwilę. W obozie rokoszowym trwały gorączkowe narady, czekano na ostatnie oddziały nadciągające od strony Jedlni i Jedlińska. Opozycjoniści zawiadomili wprawdzie króla o możliwości traktatów w Jedlińsku, nie zamierzali jednak czekać na nie i pod Radomiem powzięli zamiar dalszego marszu traktem iłżeckim w kierunku Krakowa. Przodem wysłano wozy taborowe, ale te przejeżdżając przez Radom pomyliły trakt i zamiast na Iłżę, skierowały się na Szydłowiec (na mniej uczęszczaną drogę, wiodącą również do Krakowa). Chcąc nie chcąc, rokoszanie ruszyli w ślad za swym dobytkiem i na nocleg zatrzymali się między Orońskiem a Wolą Guzowską.

W obozie królewskim obawiano się, że marsz rokoszan na południe oznacza zamiar opanowania miejsca koronacji królewskich. Przywrócono natychmiast porządek oraz dyscyplinę. Kilka osób oddano pod sąd, a żołnierza, który pierwszy wszczął rozmowy z rokoszanami, powieszono. Dowódcy królewscy: Stanisław Żółkiewski i Jan Karol Chodkiewicz postanowili podjąć pościg za buntownikami. W okolicach Warki skonfiskowali około 300 wozów chłopskich dla królewskiej piechoty i omijając Jedlińsk dotarli do Przytyka. Tu zanocował sam król, który wystosował spod miasteczka list do Sandomierza, wzywając tamtejszych rajców do wydania z arsenału armat z amunicją, jeśli po nie przyśle[46]. Widocznie obawiano się dłuższych działań zbrojnych. Wiadomo także, że całą środę poświęcono na przygotowania do bitwy. Zwiadowcy donieśli, że rokoszanie rozłożyli się zaledwie trzy mile dalej, między Guzowem a Orońskiem.

Przywódca rokoszu Mikołaj Zebrzydowski spodziewał się od środy uderzenia wojsk królewskich, toteż trzymał wojsko i szlachtę pod bronią cały dzień i noc. Gdy spodziewany atak nie następował rozluźniono nieco dyscyplinę, puszczono konie na okoliczne łąki, a wielu rokoszan odesłało swe wozy do odległej o 25 kilometrów Iłży, gdzie zamierzano spędzić następny nocleg. Tymczasem rankiem 5 lipca w okolicy

---

[45] Potrzeba pod Guzowem, BCz., rkps. 1630, s. 213-214.

[46] J. Wiśniewski, *Dekanat radomski*, Radom 1911, s. 174.

Guzowa pojawiły się straże przednie armii królewskiej. Uderzono na alarm i obie strony zaczęły ustawiać szyk bojowy.

Rokoszanie stali bliżej Orońska, na łąkach ciągnących się wzdłuż drogi prowadzącej do Woli Guzowskiej. Mieli 23 lekkie działka i ok. 10000 żołnierzy, w tym zaledwie 600 piechoty (według innych danych 1500). Podzielili swe siły na trzy części. Centrum dowodził Mikołaj Zebrzydowski, lewe skrzydło oddano pod komendę Janusza Radziwiłła, a prawe Szczęsnego Herburta. Każdy z szyków dysponował własnym odwodem. Królewscy rozłożyli się na niewielkim wzniesieniu, przylegającym do Guzowa, a ich siły były nieco większe, bowiem liczyły 9100 jazdy, 3200 piechoty i kilka dział. Szyk bojowy wojsk królewskich, ustawionych od strony Guzowa, wyglądał następująco: prawe (najsłabsze) skrzydło – Jan Karol Chodkiewicz, centrum – Jan Potocki, lewe skrzydło Stanisław Żółkiewski, dowodzący całością wojsk królewskich. Chorągwie nadworne, liczące 800 jazdy i 500 husarzy pozostawiono w odwodzie, przy królu Zygmuncie III, który ustawił się nieco w tyle za centrum swych wojsk. Nie użyto w bitwie całej artylerii. Obie strony rozlokowały po kilka dział między chorągwiami jazdy i piechoty, a przeciwników przedzielały niedawno zaorane pola uprawne[47].

Dzień był słoneczny i pogodny, lecz do południa i jedne i drugie wojska raczej pozorowały walkę, ograniczając się do starć harcowników i mało skutecznego strzelania z dział. Wszystkie relacje świadczą, że do starcia dążyli przede wszystkim rokoszanie, bowiem to ich harcownicy podjechali pierwsi pod szeregi królewskie, ich też działa otworzyły ogień jako pierwsze[48]. Nie musiało to wynikać z jakiejś nieustępliwości, ale raczej z faktu, iż rokoszanie stali już w szyku bojowym, podczas gdy królewscy kończyli marsz i ustawiali dopiero swe szeregi.

Przełom zapoczątkowało lewe skrzydło rokoszan, które na rozkaz Janusza Radziwiłła uderzyło na pułki królewskie, pozostające pod komendą Chodkiewicza. Żołnierze hetmana litewskiego, niezupełnie pewni, czy dojdzie do prawdziwej walki, zaczęli się cofać. Ten i ów zaczął nawet uciekać, co pozwoliło rokoszanom przebić się w pobliże taboru, pozostawionego pod opłotkami Guzowa. Sytuacja wydawała się krytyczna, bowiem prący do przodu rokoszanie znaleźli się niebez-

---

[47] R. F. Grabowski, *op. cit.*, s. 55-56.

[48] Uniwersał KJM, którym dane znać o bitwie pod Orońskiem, Orońsko 6 VII 1607, BCz., rkps. 337, s. 577.

piecznie blisko osoby monarchy: „Dostało się wprzód konnych pułków trzy strony królewskiej, przez które rokoszanów pułki już się były przebiły i przez insze pułki, aż się o chorągiew królewską oparli i tam na wozy napadłszy królewskie... i by było strony panów rokoszanów statecznie posiłkowano mało by nie była przegrana królewska, bo się byli królewscy bardzo strwożyli”[49]. Jeden z rokoszan zaczął nawet wołać „A gdzież ten Szwed![50]”. Straż królewska nie traciła jednak czujności i śmiałek padł natychmiast rozniesiony na szablach.

Krytyczną sytuację uratował w dużej mierze sam Zygmunt III Waza, który nie uległ panice i odmówił cofnięcia się ze swego stanowiska. Powstrzymało to jego podkomendnych od ucieczki. Równocześnie rokoszanie popełnili błąd, bowiem nie wsparli odnoszącego sukcesy Radziwiłła, który z kolei wysforował się zbyt daleko od szyków Zebrzydowskiego i Herburta. Wkrótce powstrzymano jego uderzenie, a sławni hetmani, zagrożeni kompromitacją, przypuścili kontratak na całej linii. W momencie uderzenia wojsk królewskich rozgorzała krótka bitwa kawaleryjska, utrudniona przez gwałtowną wichurę, dokuczającą jednakowoż bardziej rokoszanom, niż królewskim. „Pan Bóg przepuścił taki wiatr był, prawie przed południem, że gdy do siebie skoczyli, na onej zoranej roli, jeden drugiego widzieć nie mógł, z obu stron taka wątpliwość była, że jeden drugiego nie widząc uciekać z obu stron musieli”[51]. Nic dziwnego, bowiem wspomniano już, że do starcia jazdy doszło na zaoranym polu, a końskie kopyta wzbijały olbrzymie tumany kurzu. Skorzystali z tego rokoszanie rzucając się po zaledwie godzinnym starciu do bezładnej ucieczki, ścigani jakiś czas przez żołnierzy królewskich.

Wojska królewskie zdobyły całą artylerię rokoszan oraz liczne wozy taborowe z drogocennym sprzętem i szatami. Z pobojowiska zebrano olbrzymie ilości porzuconej broni oraz dwa sztandary rokoszowe. Na jednym znajdował się napis „Deus et Patria”, a na drugim czerwony krzyż i napis „Aurea libertas”[52], czyli złota wolność, o którą walczyli

---

[49] Diariusz kampanii guzowskiej, Biblioteka PAN w Kórniku, rkps. 324, k. 32–33.

[50] A. Naruszewicz, *Żywot J. K. Chodkiewicza, wojewody wileńskiego i hetmana W. Ks. Lit.*, Warszawa 1858, s. 143.

[51] Rozprawa guzowska, BPANKr., rkps. 3087, s. 1083.

[52] Co się pod Wólką Guzowską die 5 julii 1607 działo, ibidem, s. 1085.

rokoszanie. Uciekających nie ścigano zbyt daleko, nie było też wielkiej zaciekłości wśród walczących, toteż straty nie były wielkie. Poległo około 200 ludzi, w tym zaledwie 30–40 królewskich. Współcześni przypisywali to boskiej interwencji, przejawiającej się we wspomnianej kurzawie, zasypującej oczy walczących w momencie głównego starcia: „Nie chciał Bóg wielkiej zguby narodu swego, wypuścił wiatr, że nie znał jeden i drugiego", napisał jeden z poetów[53].

Bratobójcza walka i porażka zadana przez własnych współbraci bolała jednak rokoszan na tyle, że po kraju zaczęły krążyć pieśni i poematy gorzkie w swej wymowie. W „Nagrobku pobitego o wolność rycerstwa polskiego pod Guzowem" ukazano smętny obraz pobojowiska między Orońskiem a Wolą Guzowską, zasłanego poległymi rokoszanami. Zygmunt III doskonale rozumiał, że bitwa była tragiczną koniecznością, toteż nie było w otoczeniu królewskim przesadnego triumfalizmu. Sam monarcha zatrzymał się na dwa dni w Orońsku, czekając aż zostaną opatrzeni ranni i pochowani zabici, bez względu na to, po której stronie walczyli. Szukano ich po nieskoszonych jeszcze polach żyta oraz w okolicznych lasach i zagajnikach. Rannych układano początkowo pod dębem, rosnącym na łąkach pod Orońskiem, a następnie rozlokowano w okolicznych chatach. Znaczniejszych z poległych wydano zapewne rodzinom, a pozostałych pochowano na miejscu bitwy, o czym wspominają źródła. Niestety, jak dotąd nie udało się odnaleźć owych mogił. Dąb na guzowskich łąkach, pod którym składano rannych, został ścięty w początkach XX w. i dziś już nikt nie pamięta gdzie rósł. W Bąkowie, ok. 6 kilometrów od miejsca bitwy, znajduje się co prawda kamienna figura przydrożna z datą 1607, upamiętniającą bez wątpienia bitwę guzowską, ale jak dotąd nie ustalono jej bliższych związków z epoką, o której mowa oraz miejscem bratobójczego starcia. Bez wątpienia pochodzi z XVII w., a poza datą umieszczono na niej litery IW PR oraz herb Grzymała (jednego z uczestników rokoszu, Hieronima Kazanowskiego?). Być może dopędzono tu i zabito jakichś uciekających rokoszan, bo zabitych i rannych zbierano później na znacznej odległości „po życiech, po lesiech i dąbrowach"[54].

---

[53] R. F. Grabowski, *op. cit.*, s. 66-67.

[54] Rozprawa guzowska, BPANKr., rkps. 3087, s. 1083.

Część rokoszan po przegranej bitwie rozjechała się do domów lub skryła w dworach szlachty radomskiej. Jednak większość zdołała się zebrać w Iłży, dokąd przybyli wodzowie buntu. 6 lipca odbyła się tu swoista demonstracja lojalności rokoszan, którzy w liczbie kilkuset stawili się przed Zebrzydowskim i Radziwiłłem, oświadczając, że gotowi są dalej walczyć dla dobra „ojczyzny..., która ze wszystkich swych ozdób zdarta, w ostatnim swym upadku na nas synów swych niewolą zewsząd ogarniona... patrzy"[55]. Jednak przywódcy rebelii nakazali im zachowanie sił do dalszej walki i zalecili wycofanie się za Wisłę. Jeszcze tego samego dnia rokoszanie zaczęli opuszczać miasteczko, pod którym pojawiły się już patrole królewskiej konnicy.

Do opuszczonej przez rokoszan Iłży Zygmunt III wkroczył 9 lipca. Spędził dwie noce na tutejszym zamku, wyprawił stąd część swych wojsk pod Zawichost w celu przecięcia drogi buntownikom i wydał do nich dwa uniwersały zachęcające do pojednania. Pod Iłżą pozostawało jednak na kilka dni 4500 żołnierzy królewskich[56], którzy nie tylko strzegli monarchy, lecz także przyprowadzali mu schwytanych rokoszan.

Akcja wyłapywania buntowników rozpoczęła się już nazajutrz po bitwie. Wprawdzie główni przywódcy rokoszu zdołali zbiec, ale w okolicznych dworach odnaleziono wielu uczestników wydarzeń, szczególnie spośród miejscowej szlachty radomskiej. Największą cenę za bunt zapłacili ci, co mieszkali najbliżej pola bitwy i trasy przemarszu wojsk królewskich. Żołnierze królewscy unikali wprawdzie rozlewu krwi, ale zachowywali się wyjątkowo brutalnie. „Domy szlacheckie tak wybierali, że nic a nic nie zostawili, piece, okna siekli, jam ledwo do lasu uszedł widząc, co się z drugiemi dzieje – pisał jeden z poszkodowanych. – Jeno tę cnotę mieli, że szlachciankom gwałtu nie słyszę, aby wiele czynili, jeno ze wszystkiego zwlókłszy nago albo obłupiwszy puścili. Wielką zdobycz wzięli, trzy dni tak plądrowali... Te nasze kąty, powiat radomski jeden płacz, narzekania i krwi rozlania. Nie może więcej nieprzyjaciel poganin uczynić jako teraz od swoich cierpiemy"[57]. Najechano i złupiono m.in. dwory Koryckich, Pomianowskich, Rudzkich w Rudzie

---

[55] W Iłży po pogromie mowa żołnierzów rokoszowych die 6 julii 1607, BPANKr., rkps. 1910, s. 604-605.

[56] Skończenie rokoszu, ibidem, s. 465.

[57] Rozprawa guzowska, BPANKr., rkps. 3087, s. 1084-1085.

Wielkiej (par. Wierzbica), zamek Chlewickich w Chlewiskach oraz dwór Pękosławskich w Pakosławiu.

Najazd na Pakosław – dobra jednego z głównych przywódców rokoszu – był tak brutalny, że stał się głośny w całej Rzeczypospolitej. Nie wiadomo pod czyim rozkazem Prokop Pękosławski walczył pod Guzowem, dość, że pod koniec bitwy zdołał umknąć i ukryć się w pobliskim Pakosławiu. Żołnierze królewscy pojawili się jednak wkrótce we wsi, przetrząsnęli chaty, konfiskując przy tym niewinnym chłopom inwentarz, ale dziedzica znaleźli po prostu we dworze. Mimo lamentów żony oraz dzieci wywleczono Pękosławskiego brutalnie na dziedziniec i chciano od razu „na gardle srogą śmiercią karać". Ostatecznie odstąpiono od kaźni i przywieziono go „związanego podle konia do króla" pod Orońsko. Dnia 9 lipca jeden z rokoszan przebrał się w chłopskie ubranie i podkradłszy się do obozu królewskiego widział Pękosławskiego jak spętany „szedł między hajduki królewskiemi ku Iłży". Przewieziono go następnie do Krakowa, gdzie został osadzony w więzieniu, w jednej z wież zamkowych. Przeciwnicy króla przedstawiali postępowanie wobec Pękosławskiego jako gwałt na prawach szlacheckich, krążyły pogłoski, że żołnierze zgwałcili mu dwie córki, a „żona oszalała"[58]. Nie wiadomo, na ile prawdziwa jest owa relacja. Wydaje się, że tekst, który wyszedł spod pióra jakiegoś przeciwnika monarchy jest nieco przesadzony. Gwałt na szlachciankach był bądź co bądź poważnym przestępstwem podlegającym sądom grodzkim, a przytoczona wyżej wypowiedź innego rokoszanina świadczy, że żołnierze królewscy, pomni na opinię publiczną, nie mogli brać zbyt srogiego odwetu na rokoszanach.

Główni przywódcy rokoszu, na czele z Zebrzydowskim i Radziwiłłem zdołali zbiec, a nawet wydać uniwersały zapowiadające kontynuację antykrólewskiego ruchu. Na wszelki wypadek główne siły królewskie zostały zatrzymane na Lubelszczyźnie, gdzie pojawiły się 13 lipca, opuściwszy województwo sandomierskie po przeprawie pod Solcem. Stacjonowały jakiś czas w obozie pod Krasnymstawem, ale w połowie września przerzucono je z powrotem do województwa sandomierskiego przez przeprawę pod Zawichostem. Główny obóz założyły w pobliżu Wisły pod Kozinem, leżącym na obszarze starostwa zawichojskiego.

---

[58] *Odpowiedź rokoszanów na zarzuty, przeciwko nim.,* [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu*, t. III, s. 370.

Dopiero 30 października zdecydowano się odesłać kwarcianych na leża zimowe, a pozostałe oddziały rozpuścić[59]. W ten sposób ostatni żołnierze uczestniczący w działaniach zbrojnych doby rokoszu opuścili województwo sandomierskie.

Działania militarne doby rokoszu Zebrzydowskiego były wojną domową. Na szczęście obydwie strony wykazały rozsądną powściągliwość, starając się nie dopuścić do eskalacji konfliktu, co zraziłoby opinię publiczną, niechętną przelewaniu bratniej krwi. Dzięki temu straty w zabitych i rannych były niewielkie. Wojsko rokoszowe nie miało szans na zwycięstwo w walce z armią królewską. Po stronie monarchy walczyły zaprawione w bojach oddziały kwarciane, a dowódcami byli doświadczeni hetmani: Jan Karol Chodkiewicz i Stanisław Żółkiewski. Rokoszanom brakowało natomiast liczniejszej piechoty, artylerii, a przede wszystkim wodza. Przywódcy rokoszu zdawali sobie z tego sprawę, toteż liczyli na demonstrację zbrojną, która poruszy społeczność szlachecką. Gdy doszło do bitwy, nie byli w stanie uniknąć błędów, które doprowadziły do ich przegranej pod Guzowem. Jak wiadomo, militarny sukces króla nie przełożył się na jego zwycięstwo polityczne.

Groza bratobójczej walki, która zburzyła pokój wewnętrzny była jednak tak wielka, że nikt już nie myślał o wznowieniu buntu przeciw prawowitemu monarsze. Opinia publiczna nie potępiała rokoszan, uznając, że bronili swobód, ale uznano, że posunęli się za daleko i złamali prawo. W rezultacie mediacji przywódcy opozycji przeprosili monarchę, ten im przebaczył, a sejm z 1609 r. uchwalił konstytucję o amnestii. Przyczyny rokoszu do dziś budzą kontrowersje w historiografii, natomiast nie ma większych sporów, co do jego skutków. Bez wątpienia doprowadził on do zaprzepaszczenia reform mogących zapoczątkować pożyteczną i wielce potrzebną przebudowę ustroju wewnętrznego Rzeczypospolitej. Monarcha musiał uwzględnić oczekiwania opinii szlacheckiej, wybaczyć rokoszanom i zrezygnować z proponowanych przed rokoszem reform. W rezultacie ustalił się w niej system monarchii mieszanej, zakładający równowagę pomiędzy królem, senatem a szlachtą. Tyle tylko, że to senat stał się z czasem czynnikiem równowagi między dążeniami króla i szlachty.

---

[59] *Pamiętniki Maskiewiczów,* s. 107-108.

Military activities in the region of Sandomierz voivodeship during the rebellion of Mikołaj Zebrzydowski 1606-1607

The years 1606-1607 saw the conflict between the king Sigismund III Vasa and the Polish noblemen called the Rebellion of Zebrzydowski or the Rebellion of Sandomierz. The first name refers to Michał Zebrzydowski, the governor of Kraków voivodeship, who was the leader of the rebellion and the latter refers to Sandomierz, the town of the noblemen assembly where the rebellion was proclaimed. The rebellion originated because of the political differences which divided the whole country into many competing camps fighting with each other mostly in the region of Sandomierz voivodeship. The battle of Guzów where the royal army defeated the rebels decided on the final outcome of the rebellion. The Rebellion of Zebrzydowski can easily be termed as the start of the civil war but fortunately, both parties exercised great restraint so that the military conflict did not spread along the country unwilling to participate in the civil war. The casualties were not many as the rebellion could not succeed in fighting with the royal army.

translated by
Magdalena Kardyś